



Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie.

Nr. V.

Sprawozdanie z Posiedzenia Towarz.

z dnia 5-go maja 1894 roku.

Członków obecnych trzydziestu dwóch.

Po zagajeniu posiedzenia przez Przewodniczącego, Sekretarz odczytuje protokół z poprzedniego zebrania, który przyjęty zostaje bez dyskusyi.

Prezydujący zdaje sprawę z działalności Wydziału za miesiąc ubiegły, podnosząc przedewszystkiem sprawę założenia biblioteki Tow., której potrzeba dawała się bardzo uczuć.

Na początek zakupiono dzieła następujące: Jankowskiego „Sad i Ogród owocowy“, „Ogród przy dworze wiejskim“, „Sad przy chacie“, Kaczyńskiego „Warzywa w inspekcji i Warzywa w gruncie“. Oprócz tego p. profesor Janczewski ofiarował: Kolba „Teorya ogrodnictwa“ i Vilmorin'a „Les fleurs à Paris“, panna Mieroszowska dwa dziełka własne, jedno o ogrodnictwie ogólnem, a drugie o hodowli roślin pokojowych. Przewodniczący zawiadamia następnie zebranych, że do Wydziału na miejsce p. Freege'go, który wystąpił z braku czasu, wszedł p. Harlender, prof. rolnictwa i ogrodnictwa w seminaryum nauczycielskiem męskim. Pan Harlen-

der objął w Wydziale funkcyę bibliotekarza. Podniesioną została następnie sprawa umowy z redakcyą „Tygodnika rolniczego“. Redaktor tego pisma, pan Lippoman, ofiarował się drukować odczyty wygłaszane w Towarzystwie o ile one zgadzać się będą z zadaniem i kierunkiem tego pisma, co do innych zaś to Towarzystwo ogrodnicze drukować je będzie kosztem własnym, z warunkiem jednak, że odczyt nie będzie przenosił pół arkusza druku.

Z kolei nastąpił odczyt p. Maleckiego „O bzach“. Prelegent przedstawił historycę tej rośliny, jej gatunki, uprawę i sposób użycia do ozdabiania ogrodów.

Przy wnioskach członków, zabrała głos panna Mieroszowska i odczytała projekt ustanowienia instytucyi inspektorów ogrodnich, którzyby objeżdżali ogrody powierzone ich pieczy, udzielali rad i wskazówek. W dyskusyi, jaka wywiązała się nad projektem panny Mieroszowskiej, wzięli udział: pani hr. Rostworowska, pp. Klus, Lippoman, Bieniasz, Janczewski, Harlender. Na wniosek p. Brzezińskiego, projekt odesłany został do Wydziału.

Posiedzenie zakończone zostało rozlosowaniem pomiędzy obecnych członków kilkunastu doniczek pięknych roślin pokojowych, dostarczonych z zakładu p. Freege'go.

O zaprowadzeniu pomologów okręgowych.

Na posiedzeniu d. 5 kwietnia b. r. oznajmił pan przewodniczący, że subwencya Towarzystwa rolniczego dla objeżdżających okolice ogrodników została podwojona. Znane mi są takie wizyty po wsiach pana Różańskiego, który acz z wielkim mozołem stara się zachęcać do hodowania sadów i warzyw, daje w tym zakresie potrzebne nauki i przedstawia włościanom wynikające stąd korzyści; jednak wykłady te przebrzmiewają bez śladu, lub zaledwie owi rzadcy gospodarze wiejscy, którzy mają wyłączne w sadownictwie zamiłowanie, coś niecoś z nich zapamiętają, ogół bowiem słuchaczy nie dowierza, a nawet zaprzecza wszelkim dowodzeniom, dopóki ich prawdziwości długoletnia praktyka nie potwierdzi. Na ludność wiejską najzbawienniej działa przykład.

Gdzie dziedzic lub proboszcz lubi ogród, tam wieśniak zwykle zamiłowaniu temu wtóruje. Jeżeli więc w ich ogrodach ujrzy dobrze prowadzone drzewa owocowe, przynoszące korzyść, tam i on za przykładem pójdzie.

Ale niestety! bardzo mało jest takich ogrodów, zwłaszcza u jednowioskowych właścicieli i po plebanjach, w którychby widzieć można, że niewielkimi środkami dojść można do pięknego, zysk przynoszącego ogrodu i sadu, byle te umiejętną ręką prowadzone były.

Ogrody, o jakich mówię (a one właśnie dla włościan najbliższe i najprzystępniejsze), są z małym wyjąt-

kiem niepraktycznie zakładane, stosunkowo zawielkie do środków na ich utrzymanie przeznaczonych, z czego wynika, że ów kawał ziemi około domu figurujący jako I. klasa ogrodowa i dlatego najwyższy opłacający podatek, przynosi właścicielowi zaledwie dochód lichego pastwiska. Ogrodem takim zwykle nikt wyłącznie nie zajmuje się; jedni doradzają, drudzy krytykują, choć nie posiadają wiadomości, a robotnik i nawozy niewłaściwie użyte, dużo kosztują. Wykonawcą zaś owych w ten sposób prowadzonych robót, bywa najczęściej najnieudolniejszy członek ze służby folwarcznej, dlatego do ogrodu przydzielony, bo mała z niego gdzieindziej obrada.

Tak się dzieje, z małym wyjątkiem, nawet u właścicieli gospodarstw dosyć zamożnych i dobrze prowadzonych, a przecież te zaniedbane sady mogłyby być w owych gospodarstwach źródłem znacznego dochodu.

Ale obywatel, przy obecnych tak ciężkich stosunkach, musi bardzo oszczędzać, na prawdziwie dobrego ogrodnika go nie stać, trzymać zaś niby — ogrodnika, który nic nie umie, jest rzeczywiście groszem wyrzuconym. Z tego więc powodu koszt na ogród wyłożone zalicza się do zbytków, a pozostaną one w tej rubryce dotąd, dopóki się nie obmyśli środków, które sprawią, że ogród niewielki, prowadzony racjonalnie, przyniesie korzyść i przyjemność właścicielowi, a gałąź tak ważna w dobrobycie całego kraju, zajmie także znaczące miejsce w ucywilizowaniu ludności wiejskiej.

Czyż tak ma być dalej, abyśmy za owoce oddawali znaczne pieniądze obcym? Czyż u nas inne świeci

słońce, aniżeli na Szląsku lub Morawach? Czyż nie możemy znaleźć na to rady, aby mieć koło domu przyjemność złączoną z pożytkiem, obok korzyści przenoszących o wiele poniesione wydatki.

Byłoby to prawdziwą zasługą naszego Towarzystwa, gdyby poruszając tę kwestyę, zwróciło nań uwagę właściwej władzy, iżby ta przez gorliwe środki zmieniała na lepsze — smutny stan krajowego sadownictwa, co jedynie osiągnąć może przez zaprowadzenie okręgowych fachowych pomologów.

Jeżeli ustanowieni zostaną okręgowi pomologowie, to wówczas odczyty przez objeżdżających ogrodników, zamienione w naukę praktyczną i poparte rezultatem, przekonają włościan o potrzebie nauki sadownictwa, rozbudzą poszanowanie i miłość dla drzew w ogólności, a kraj inną przybierze postać.

Elżbieta Mieroszowska.

Bez wonny, Lilak (*Syringa*).

Hasłem rozbrzmiewa miesiąc maj. Bzy rozkwitły! Miła to nowina dla tych wszystkich, którzy kochają świat roślinny, biorąc bezwiednie lub ze świadomością, moralny udział w godach weselnych odradzającej się natury, po zimowym letargu.

Umieć odczuć każde piękno, choćby to był wytwór ducha ludzkiego, jest zaiste momentem najwznioślejszym, wśród jednostajnego zresztą i szarego życia w pogoni za kęsem chleba. Cóż dopiero, gdy tych wra-

zeń dostarcza, w całym swoim przepychu i majestacie, czarowna przyroda, ze wszystkimi bogactwami barw tęczyowych, idealnymi kształtami wonnych kwiatów, soczystych owoców, o szlachetnym rysunku wzorzystych liści, wdzięcznych wzrostem drzew i krzewów. Z wyróżniających się: silnego, muszkularnego dębu, twardego w swej budowie buku, smętnej i wiotkiej brzozy, miękiej wierzby, trwożliwej, zawsze drżącej osiki i tych wielu, wielu innych przedstawicieli roślinnych, o wybitnych, charakterystycznych typach, jak z nieprzebranej skarbnicy, duch ludzki czerpie pełną garścią motywa, do niezapomnianych swoich dzieł sztuki. Wszak liście akantu, znanego u nas pod nazwą niedźwiedziej łapy (*Acanthus mollis*), posłużyły, w budownictwie, za wzór do kapitelu kolumn porządku korynckiego. Czyż w sklepieniu gotyckiem, nie można się dopatrzeć śladów opony, jaką roztaczały plemiona leśne, ponad głowami, wspierając je o gałęzie?

Minaret i cyprys, wieża włoska i topola (*Populus pyramidalis*), łączą się ze sobą najściślej.

Bez wprawdzie, pominąwszy malarstwo, które potrafiło go na swój sposób wyzyskać, nieposłużył architekturze do stylowego zastosowania, ani też zdaje się do wybitniejszych, dekoracyjnych ozdób. W pejzażowym ogrodnictwie zato, pierwszorzędne zajmuje miejsce.

Ogrody, najmniejsze nawet ogródki, poprostu obejść się bez niego nie mogą. Jestto krzew najpopularniejszy i najbardziej lubiany. Komuż bo zresztą nie jest on znany? Budzi on zawsze miłe, dalsze czy bliższe wspomnienia z lat ubiegłych u tych, którzy mieli sposobność dłuższy czas z nim przebywać, poić się wonią jego

kwiatów, zażywając pod gęstem ulistnieniem wytchnienia, w dobie smutku czy radości.

Krzak bzu kwiatem okryty, we współzawodnictwie niepotrzebuje się lękać żadnego rywala. Zawsze zwycięsko z tej walki bez wysiłku wychodzi. Potrafi on przytem rzucać urok pięknoscią i wonią swych kwiatów na fali powietrza w dal niesionych, i zjednywać dla siebie, coraz liczniejsze koła zwolenników i miłośników.

Pora kwitnienia bzów, to uroczystość swego rodzaju, która tem większy ma urok, że przypada u nas w tych właśnie dniach wiosny, kiedy wszystkie twory żyjące tchną szczęściem i upojeniem, kiedy świat roślinny i zwierzęcy łączy się bezwiednie we wspólnym zachwycie, przy dźwiękach własnej kapeli, złożonej z rozlicznych tonów, głosów i tajemniczych jakichś szeptów, łącznie jeden wielki, wspinały, choralny hymn tworzących — nie bez wpływu na duszę ludzką.

Podlegają mu poniekąd nawet serca twarde i zapleśniałe, grubem materyalizmem okute, dla których jakakolwiek uczuciowość, choćby ze szlachetnych pobudek płynąca, uważaną bywa za stan chorobliwy duszy, jej słabość, miękkość, niegodne przecież człowieka trzeźwych przekonań.

Jawnym wyrazem uroczystego nastroju podczas kwitnienia bzów, bywa to ogólne upodobanie i powszechny zapal przystrojania jego kwiatami nietylko najskromniejszych mieszkań, lub wykwintnych salonów, ale także kościołów, kaplic, obrazów i posągów Bogarodzicy, ku czci której miesiąc maj jest poświęconym.

Gdy nareszcie pora kwitnienia mija, nie bez pewnego żalu spoglądamy na to nieubłagane prawo nicości,

druzgoczące bezlitośnie wszystko w swym pochodzie, by na gruzach tych nowe zakwitły nadzieje. W oczekiwaniu tem jednak długiem i w tęsknocie za ulubionym kwiatem, człowiek sztucznie zmusza roślinę do wydania kwiatu wcześniej, niż jest z natury do tego powołaną. Czynność tę ogrodnicy nazywają pędzeniem. Kwiaty te jednak zazwyczaj bywają wątłe i niedorównywają siostrzycom z pory wiosennej siłą zapachu, tem mniej kolorytu. I nie w tem dziwnego, piastunką była im tylko troskliwa ręka ogrodnika, ze słabym współudziałem potężnych czynników jakimi są: słońce i powietrze. Mimo to, pędzenie bzów w dzisiejszych czasach przybrało rozmiary olbrzymie.

W Niemczech, w ostatnich latach zapotrzebowanie kwiatów bzowych wzrosło nadmiernie. We Francyi, a mianowicie w Paryżu, datuje się już to od dość dawna. Na święta Bożego Narodzenia, a więcej może na Nowy Rok, przeciętna paryżanka bez tych kwiatów obejść by się nie mogła. Na ten cel przeważnie pielęgnują bzy białe. Do największych pędzarni bzów w całej Europie zaliczyć należy zakład Moinet'a w Paryżu, zatrudniający stale 80 ludzi.

W Anglii kwiat bzowy również jest lubiany; w mniejszych jednak ilościach bywa na miejscu pędzony, a przeważnie sprowadzany z Francyi.

Do dziś dnia Niemcy stałymi są odbiorcami kwiatów w porze zimowej z Paryża, chociaż od kilku lat stopniowo, ale stale wyłamują się już z pod tej hegemonji, urządzając własne pędzarnie na wielką skalę; do tych należy najpoważniejsza firma Franciszka Harmsa w Hamburgu.

Bzy, znane prawdopodobnie już w starożytności, mają także swój myt, jak wiele innych roślin w tych wiekach. Mytologia grecka opiewa, że w krzak bzu zaklętą jest nimfa z grona Oread. Bożek pastwisk, opiekun trzód i pasterzy, kochanek Oread czyli nimf górskich, Pan, straszny w swym gniewie, zresztą krotochwilny i wesoły, lubiący płasy, tany i zabawy, zagniewany raz srodze na jedną ze swych ulubienie, w pościgu za nią, przemienia ją w krzak, z którego dla utulenia swego żalu za stratą kochanki, wyrabia flety czy piszczałki, z greckiego *syrinx*, skąd powstaje botaniczna nazwa *Syringa* dla bzów. Niektórzy uczeni zaprzeczają, jakoby nazwa ta wogóle pochodzenia była greckiego i odnosiła się ściśle do bzów. Botanicy w 15 i 16 wieku pod nazwą *Syringa* rozumieli jaśminiec, *Philadelphus coronarius* i jaśmin, *Jasminum Sambac*. W polskim języku krzew ten ochrzczony zapożyczoną nazwą lilak, nieczem nieusprawiedliwioną i mało nawet w szerszych kołach inteligencji znaną.

Czyżby dla odróżnienia od drugiego krzewu zwanego bzuwiną, *Sambucus*? Wszak wyrazy te nie są znowu tak równobrzmiące, aby zachodziły jakiegokolwiek nieporozumienia. Prawda, że lud ogólnie *Sambucus* zwie bzem, jednak niepotrzebnem byłoby kusić się o zmianę tej nazwy, a poprostu dla obydwóch zachować tę samą, dla odróżnienia tylko, jeden bzem wonnym, drugi aptekarskim nazywać.

Tem bardziej, że nazwa bzu ogólnie przyjęta i utarta, tak dalece zrosła się z ulubionym krzewem, iż nazwa lilak, brzmieniem swem nieswojsko wpada w ucho, nieokreśla, i nieodczuwa się tych pojęć o roślinie, pewnym

urokiem poezji owianej. Wyraz to zresztą nie polski, przybysz z dalekiego wschodu, prawdopodobnie z Persyi, gdzie bzy zwą Lilah. W Syryi i Damaszku nosi miano Lelac i Leilac.

Pochodzenie bzu perskiego, *Syringa persica*, dotąd nie jest dokładnie wyjaśnione. O ile wiadomo, dziko rosnący znalazł przyrodnik Lerehe w Dagestanie; niepostrzeżono go natomiast ani w Syryi, ani w Persyi, chociaż przypisują mu tę ostatnią za ojczyznę. Że w Persyi hodowany był od bardzo dawna i ulubionym był tam krzewem, nieulega to żadnej wątpliwości, gdyż zamiłowanie Persów do roślin dobrze jest znane. Okazywali oni po wszystkie czasy szczególne do nich upodobanie. O ich pięknych i wspaniałych ogrodach, wspomina już Xenofon ¹⁾. Dość wspomnieć o znanem, z Herodota, zamiłowaniu Xerxesa ²⁾ w pięknych drzewach.

Podezas nieszczęśliwej wyprawy przeciw Grecyi, w okolicy Sardes, stolicy starożytnej Lydyi w Azji mniejszej, Xerxes, napotkawszy okazały klon, w uwielbieniu dla jego piękności, ozdabia go złotym naszyjnikiem i naramiennikiem i powierza go opiece rycerzowi z „hufca niesmiertelnych“. Czyż wielu znalazł naśladowców?

Bzy perskie, jak niemniej i inne gatunki, zakwitają zwykle u nas w połowie maja, o barwie białej i czerwonej. Krzak dorasta do 2 m. wysokości, o wzroście słabym, liściach prawie o połowę mniejszych od bzu

¹⁾ Historyk i filozof grecki ur. około 444 przed Chryst., um. w 333 w Korynie.

²⁾ Następca Daryjusza — wyprawa 480 r. przed Chrystusem.

pospolitego, po obydwóch stronach jednakowej barwy; kiście kwiatowe również o połowę mniejsze. Nasiona trudno zawiązują, mnie osobiście nie zdarzyło się ich nigdy widzieć.

Odmiany bzu perskiego o liściach weinanych, w katalogach zwane *laciniata* lub *filicifolia*, od bardzo już dawna do ogrodów wprowadzono, sięgają bowiem końca 16 wieku. Bzy perskie przed 50 laty były więcej rozpowszechnione, niżli to ma dziś miejsce, i zdaje się, iż coraz więcej znikają z naszych ogrodów, na co bynajmniej nie zasługują.

Bez pospolity, *S. vulgaris*, pierwszy raz przez podróżnika Busbeeg w 1566 do Europy przywieziony.

Ojczyzną tegoż ma być Wschód. Prof. Koch twierdzi, że dziko rosnącego tam nie znaleziono. Inni botanicy przypisują mu pochodzenie z Chin. Koch osobiście znalazł go w górach Banackich i ztąd wnosi, że rośnie tam dziko. Widziano go także w Karpatach od strony Węgier i w Siedmiogrodzie.

Bzy pospolite są ze wszystkich gatunków najwięcej rozpowszechnione. Zawdzięczają to nietylko swoim wielkim różnobarwnym kwiatom, ale poniekąd także łatwemu rozmnażaniu, silnemu wzrostowi i krzewieniu się; wypierają słabsze obok siebie rozrastające się krzewy, aby niebawem zajmowały ich miejsce, zapewnić sobie byt trwalszy. Krzaki dorastają do 6 m. i wyżej, tworząc gęste skupiny oraz zagajniki. Liście znacznie większe od bzu perskiego, po obydwóch stronach prawie jednakowej barwy. Odmiany o pstrem ulistnieniu, nie zalecają się tak dalece do hodowli, nie są one wogóle ładne, przytem wyradzają się bardzo prędko. Do najle-

pszych jeszcze tego rodzaju odmian zaliczyćby należało dwie o liściach złoto-żółtych i biało brzeżkowanych, przez ogrodnika Scheura w Heidelbergu otrzymanych. Inna rzecz odmiany kwiatem się różniące. Prawdziwą są one ozdobą ogrodów; do tych należą: *Marie Legray*, obficie kwitnąca, czysto biała; *rubra major*, purpurowa; *Beranger*, fioletowa; *Alphonse Lavalée*, błękitna z wielkimi kiściami; *Dr. Nobbe*, lila, wcześniej kwitnąca; *Souvenir de Louis Späth*; *Triomphe d'Orléans* i wiele innych. Z kwiatem pełnym, mało jeszcze u nas znane. Otrzymał je ogrodnik Wiktor Lemoine w Nancy, przez sztuczną hodowlę.

Krzaki lub drzewka pienne powyższych odmian, w czasie kwitnienia, zwłaszcza jako singeltony, wywołują efekt niezrównany. Do piękniejszych wliczają się: *Lemoinei*, blado niebieska; *Rubella plena*, ognisto czerwona; *Madame Maxime Cornu*, ciemno lila; *Lamarck*, czerwonawa z białym środkiem, i kwiatem największa dotąd znana *Président Grévy*, jasno niebieskiej barwy; nadto *Bertha Damman*, biała.

Bez chiński, *Syringa rothomagensis* lub *chinensis*, jestto prawdopodobnie mieszaniec, powstały ze skrzyżowania bzu perskiego z pospolitym, wyhodowany przez ogrodnika Varin w Rouen, w roku 1777, i ztąd też został rozpowszechniony. Z końcem zeszłego, a początkiem tego wieku, gatunek ten pojawiał się w handlu pod nazwą swego wynalazcy *Lilas Varin*. Bez chiński łatwo od innych wyróżnia się szerokim rozrostem, o gałęziach w czasie kwitnienia się zwieszających, co mu nadaje wygląd niezwykle lekki i miły dla oka. Krzak niedorasta do wysokości bzu pospolitego, zato od bzu perskiego znacznie wyższy. Kwiaty przeważnie mają kolor purpurowo

fioletowy. Odmianę ciemno czerwoną otrzymał w 1809 r. ogrodnik Sauge w Paryżu, i na jego też cześć nazwano *Syringa rothomagensis Saugeana*. W niektórych katalogach zowią ją także *rubra*.)

Bez węgierski, *S. Josikaea*, na cześć baronowej Rozalii Josika z domu hr. Czaki nazwany. Krzew ten co do ulistnienia, przewyższa pięknością wszystkie inne gatunki, niedorównywa im wszakże co do kwiatów. Kształtem wzrostu przypomina pospolity, o liściach skurzasto mięsistych, lśniących zielonych, na odwrotnej stronie jaśniejszych. Na kończynach gałązek wytwarzają się kiście kwiatowe, ciemno fioletowo niebieskie, o kwiatach wydłużonoklinowatych, koronie niewyraźnie 4 klapkowej, na krótkich szypułkach lub bez nich.

Wspomnieć tu jeszcze wypada o trzech gatunkach bzów, mało w ogrodach znanych, tymi są: *Syringa Emodi*, na wschodnich stokach gór himalajskich odnaleziony. Z pierwszego wejrzenia podobny do bzu węgierskiego, *S. Josikaea*, o białych kwiatach z lekkim odcieniem różowawym, i heliotropowym zapachu. Krzew ten u nas wymarza.

Drugi bez, amurski, *S. amurensis*, przez Maximowicza, botanika rosyjskiego, pierwotnie *Ligustrina* nazwany, na podstawie wielkiego podobieństwa do ligustru.

Trzeci *S. japonica*, jest poniekąd w Europie nowością, gdyż dopiero przed 6 laty do Niemiec przez ogrodnika Schmidta z Erfurtu wprost z Japonii wprowadzony. Przedtem od dość dawna znany był już w Ameryce północnej, gdzie też szybko się rozpowszechnił. Przymioty przypisywane tej roślinie, mają być nader niezwykle. Oprócz pięknych, białych kwiatów w olbrzy-

nią, bo do 60 cm. długą wiechę zebranych, ma kwitnąć przez całe lato, nadto do późnej jesieni utrzymuje zdrowe i gęste ulistnienie.

Krzewy bzów, pominąwszy ich kwiaty, nieocenionym są materiałem dekoracyjnym w ręku umiejętnego ogrodnika. Wybornie nadają się do tworzenia drobnych skupin, pojedynczo zaś na trawnikach rozsadzane, ze swym ciemnym ulistnieniem, na tle jasno zielonej mury wyraziście występują, kładąc na niej o ostrych konturach cienie. Można z nich również strzydz kule i stożki, jak niemniej zpożytkować na żywopłoty, więcej wszakże ozdobę, niżli ochronę mając na celu. Bzy powinny być zawsze sadzone na pełnym słońcu; cienistych miejsc nie znoszą, w takich warunkach rosną nędznie, liście przedwcześnie zrzucają i w krótkim czasie giną zupełnie. Do cennych przymiotów tych krzewów zalicza się niewybredność co do gleby. Nie znaczy to jednak, by zadowalniając się jakąkolwiek, dawały równe rezultaty co do siły wzrostu i dorodności kwiatów, chociaż przez zasilanie ziemi kompostami i nawozem, nawet na jałowym gruncie, sowiec się wywdzięczają. Przy przesadzaniu żadnych szczególnych ostrożności nie wymagają, przyjmują się łatwo, przy obfitem podlewaniu. Obcinanie coroczne przekwitniętych kiści kwiatowych, dodatni wpływ wywiera na wykształcenie się większej ilości pąków kwiatowych; pozostawione nasienniki bezpotrzebnie zabierają te soki, które zużyte by zostały na ich wytworzenie na rok następny.

Starsze krzaki odmładzać można przez krótkie przycięcie gałęzi. Po dokonaniu tej operacyi, w drugim już roku zwykle zakwitają.

Rozmnażanie bzów dokonywać można przez dzielenie krzaków, z odrostków, odkładów i przez szczepienie.

Wszystkie szlachetniejsze odmiany szczepią na podkładkach z bzu pospolitego *S. vulgaris*, lub *Ligustrum*. Na pierwszej, jako silniej rosnącej, wyprowadza się zazwyczaj drzewka pienne, chociaż także i krzaczaste, które szczepią w szyi korzeniowej, dla wątpliwego zresztą zapobieżenia przeciw odrostkom; na drugiej, to jest ligustrze, są przeznaczone głównie do pędzenia, zawiązują bowiem na nim łatwo pąki kwiatowe, o co najwięcej w tym razie chodzi, i są sposobniejsze do sadzenia w doniczki z powodu zwężłych, włóknistych korzonków.

Podkładki z bzu pospolitego najlepiej wychodować z nasion, gdyż się przekonano, że są mniej skłonne do odrostków, niżli z odkładów i dzielenia otrzymane.

Bzy szczepić można kilkoma sposobami. Zimową porą w szklarni cieplej za pomocą łączenia, na wiosnę w gruncie przez kożuchowanie, lub oczkowanie w lecie.

Kwitnienie bzów, jak powyżej wspomniałem, można z łatwością sztucznie przyspieszyć, i kto tylko rozporządza małą szklarenką, rozwinięte kwiaty może mieć na Boże Narodzenie.

Do pędzenia jednak należy nie tylko roślinę przysposobić, ale niemniej także wybrać odpowiednie odmiany, aby przykrego niedoznać zawodu, gdyż na ten cel jedne mniej, drugie więcej się nadają. Wybór najlepszych odmian z bzu pospolitego do pędzenia, mamy nader ograniczony, pomimo, że znaczną ich ilość rozporządzamy. Do tych należą: *Charles X.* i *Marie Legray*, *Virginalis*, *Marly rouge* i gatunki perskiego i chińskiego.

Pełne odmiany mało są dotąd zastosowane do pędzenia, zdaje się wszakże, że w przyszłości wejdą w powszechne użycie.

Pędzenie bżów nie pociąga samo przez się, znaczniejszych trudności. Odbywa się ono pospolicie w niskich szklarniach, przy ciepłocie 20—24° R., silnie przytem ocienionych i pilnie codziennie wodą skrapianych. Chcąc utrzymać dłuższe kwitnienia, natenczas ciepłotę znacznie niżamy, lub przenosimy do szklarni chłodniejszej.

W bliższe szczegóły i szczególik drobiazgowego postępowania przy szczepieniu, hodowaniu, i przygotowaniu krzaków lub drzewek bżu, i sposoby samego pędzenia pomijam, wchodzą one w zakres bowiem tak ściśle fachową, a przytem są treścią tak nużącą, suchą i obszerną, raczej do podręcznika się nadającą, że nie miałbym odwagi nużyć Szanowne Zgromadzenie tym przydługim opisem.

B. Malecki.